CENA NUMERU 20 GR. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Rok II. Nr. 1.

ECHO MIAST i WSI

Tygodnik poświęcony sprawom niepodległości kulturalno-gospodarczej. — Wychodzi w sobotę.

Kraków, dnia 6 stycznia 1934 r.

Prenumerata:	REDAKCJA i ADMINISTRACJA:	Ogłoszenia:
Miesięczna 80 gr. kwartalna 2·50 złote, półroczna 5 złotych, roczna 10 złotych.	Kraków, ul. Szpitalna L. 18, I. p. Konto P. K. O. 400.757.	Cała str. 200 zł., 1/2 str. 100 zł., 1/4 str., 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50, Drobne ogłosz. za wyraz 15 groszy.

Godło: **Bez niezależności kulturalnej i gospodarczej nie będzie niepodległości politycznej.**

Przeobraźmy się!

Pod tak dziwnie brzmiącym tytułem chcę napisać o konieczności naszego przeobrażenia się nie w rozumieniu fizycznem, ale w rozumieniu moralnem i społecznem.

Moralnem, ponieważ jesteśmy dziwnie obojętni na naszą niedolę, wprost biedę, chociaż sami ją sobie sprowadzamy, sami jesteśmy jej przyczyną przez niewystarczające przysposabianie się do pracy w poszczególnych zawodach, przez brak silnej woli, przez powierzchowną tylko uczciwość w stosunkach z bliższymi i dalszymi, przez chęć szybkiego wzbogacenia się bez uwagi na środki i ostatecznie przez nasze niedołęstwo i nieróbstwo.

Społecznem, bo trudno o drugi naród na świecie, któryby grzeszył tak bezprzykładną ignorancją swego interesu narodowego, któryby swoją przyszłość tak beztroskliwie polecał tylko Bogu, a sam dla niej nic działać uie chciał, jak my Polacy. Nie spotkamy wprost nigdzie takiego rozbicia na klasy i stany i takiej nieufności, jaka istnieje nietylko między naszemi stanami, ale nawet między osobnikami tego samego stanu i zawodu.

Żyjemy, bośmy się urodzili, ale mało wkładamy pracy, by się ekonomicznie do tego życia przygotować i dlatego żyjemy w świecie ciągłych urojeń i strachu.

Już dzisiaj patrjarchalne i tradycyjne: „jakoś to będzie“ zawodzi.

Kiedyśmy z pokolenia w pokolenie idąc, lekkomyślnie trwonili spuścizny ojców — i roztrwonili je w miastach przeważnie do tego stopnia, że staje się to dla nas wstydem i hańbą, pospiesznie szukamy winowajcy w kim innym — nie w sobie.

W niedawnej jeszcze przeszłości zamożność chrześcijańskich warstw mieszczańskich była większa, a żydzi, których za sprawców dzisiejszego stanu uważamy, żyli z codziennego zarobku i bez zapewnionego jutra. Nasi ziemianie, mieszczanie i urzędnicy, mając byt zapewniony, żyli nad stan, trwonili majątki i zadłużali się u usłużnych żydów. Odbywał się proces naturalny, następowało przeniesienie własności z rąk klasy nieoszczędzającej do rąk klasy oszczędzającej.

Spryt żydowski, a więcej nasze własne, bezdenne i bezgraniczne niedołęstwo sprowadziło ten katastrofalny stan. Przekleństwem dla nas — szczególnie w Małopolsce — była przewaga nieproduktywnych karjer urzędniczych, a zawodom praktycznym i produktywnym poświęcało się mało chrześcijan. Przewaga inteligentów szukała zawodu, dającego miesięczne uposażenie i zapewnienie na starość przez wypłacanie emerytury, więc urządzała się choć ubogo ale wygodnie i bez żądania od siebie większych wysiłków w pracy.

Stan ten do dnia dzisiejszego nie zmienia się. Jeszcze dzisiaj zdolniejszy syn włościanina, ziemianina, urzędnika i rzemieślnika nie szuka miejsca w handlu, przemyśle, ale marzy o urzędniczej karjerze. Brak odwagi i umiejętności zamyka nam drogę do usiłowań na polu wytwórczości ekonomicznej, która dałaby nam niezależność gospodarczą i większe dochody. Przewagę w gospodarczem życiu oddajemy dobrowolnie żydom, którzy żyją wśród nas — ale nie z nami — i pieniądzmi, które do nich zanosimy, wykupują nasze majątki. **Pracowaliśmy prawie tysiąc lat, żeby żydów zrobić tem, czem są obecnie — dzisiaj strach nas ogarnia na widok własnego dzieła.**

Bezradność, przewrotność, niedołęstwo i ciemnota charakteryzowały większość naszego narodu. Te przywary cechują ogromną większość i współczesnych Polaków.

Mimo takiego stanu czy wypada nam, Polakom, opuszczać ręce i bez dalszych szamotań i oporu poddać się nieubłaganemu fatum i własnowolnie wstąpić do tego grobu, który nas niechybnie czeka, jeżeli się z gruntu nie zmienimy i nie przeobrazimy?

Musimy się zdobyć na silną wiarę, musimy wierzyć w możliwość zmiany naszych charakterów. Musimy dążyć do poprawienia typu narodowego i stosunków społecznych!

Zawiniliśmy wszyscy, stąd działanie przeobr-ożenia się objąć musi wszystkich Polaków, zarówan mieszkańców miast jak wsi, bo tylko wspólneim

siłami zdołamy otrząść się z pijawek, wyniszczających nasz polski organizm.

Intencja wezwania wszystkich do organizacyjnej pracy nad przeobrażeniem się, odrodzeniem się w duchu chrześcijańskich zasad i potrzeb naszego Narodu, skłania nas, że z Nowym 1934 Rokiem tygodnik nasz „Echo miast i wsi“ wysyłać będziemy i na wieś polską, bo tylko jednością będziemy silni i zamierzony cel osiągniemy.

Józef Sobiecki.

Echo miast i wsi.

„Niech“ Echo miast wraz z echem wsi
nam „twierdzą“ pozostaje,
i broni już ojczystych drzwi
gdy walki czas nastaje;
— gdy bitwa trwa — jej wrzarza brzmi,
do boju żołnierz staje,
wychodząc z miast wychodząc z wsi,
— na drogi,... na rozstaje.

Wróg bo śmiertelny niesie cios,
....pustoszy dom, zagony;
zewsząd wezwania bieży głos
do wspólnej nam obrony
odwiecznych naszych bytu praw,
— zdobytych krwią i łzami
przed zachłannością judzkich spraw
– chciwemi ich rękami.

Nie „twierdzą“ nam zamkniętą być
....z okopów bój prowadzić,
lecz z zewnątrz wroga szukać,.... bić!
o miasto, — wieś zawadzić;
a w walce tej.... niech „Echo miast“
swój sztandar łącznie stawia
i siecią swych ruchomych gniazd
oczyszcza kraj,... odnawia,
i jako „Echo miast i wsi“
nad rozgwar bitwy włada,
stając w obronie u tych drzwi
— gdy wróg.... w dom.... w chatę.... wpada.

L. K.

Kraków 4. 12. 1933 r.

O czynny współudział w naszej pracy.

Chcemy ideę służenia społeczeństwu polskiemu rozprzestrzenić wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy i gdzie ich stan gospodarczy jest zagrożony.

Czynimy to nie w zamiarze osobistych zysków, aczkolwiek poświęcamy tej pracy cały wolny czas, nierzadko i własne pieniądze.

Redagowanie i administrowanie „Echa Miast“ prowadzimy dzięki bezinteresownej pracy kilku osób.

Wszystkich, którzy przyjmują łaskawie nasz tygodnik, prosimy o czynny współudział w przedsięwziętej przez nas pracy, któryby się objawiał w:

1) propagowaniu idei popierania polskiego handlu, przemysłu i rzemiosła,

2) organizowaniu społeczeństwa do tej akcji w każdym zakątku Polski,

3) zjednywaniu nam prenumeratorów (ale płacących), byśmy jak najprędzej mogli obniżyć nawet do połowy cenę tygodnika i uprzystępnić go najbiedniejszym,

3) nadsyłaniu nam korespondencyj ze wszystkich ośrodków Polski, zapytań i t. p., by pismo ożywić zagadnieniami aktualnemi,

5) zrozumieniu, że idea nasza musi znaleźć

O morzu polskiem.

Karnawał bałtycki.

Pięknie przedstawia się Bałtyk w lecie, gdy wody morskie zapraszają do kąpieli, ale niektórzy ludzie utrzymują, że o wiele piękniej polskie morze wygląda w zimie, gdy lody zapraszają do łyżew i sanek.

W kronikach nadbałtyckich notowano skrzętnie zimy, w czasie których cały Bałtyk pokrywał się lodem. Taki rok zapowiadał wiele wesela. Dobry i silny lód sprzyjał bowiem różnorodnym zabawom i uciechom zimowym, a również polowaniu na wilki.

Zima bogata w lód uśmiercała wprawdzie żeglugę, unieruchomiała okręty, łodzie i barki, skazywała marynarzy na bezczynność, ale natomiast otwierała szerokie pole dla innej komunikacji, zaludniała lody sankami, zaprzężonemi w rącze konie albo nawet reny i każda podróż po gładkim lodzie biegła szybko, wesoło i ochoczo do celu.

Stosunki handlowe portów bałtyckich nie zamierały w zimie. Nieraz ożywiały się nawet. Ludy bowiem północne oczekiwały zawsze niecierpliwie zimy, w czasie której stawały wody Bałtyku. Finowie, Czudowie i Eskimosi przybywali w takim roku mostem lodowym szybko i bezpiecznie drogę dzielącą ich od południowego brzegu, przywozili na Pomorze swe wyroby: tłuszcze, ryby, trofea myśliwskie, futra niedźwiedzie, psów morskich i inne i przyjeżdżali również do miast pomorskich na zarobek.

Reny północne woziły po lodach przybrzeżnych mieszczan i ich dzieci na przechadzki, odbywały podróże handlowe, lub też jeździły z myśliwymi na polowania.

Ludzie północni wspominają mile te czasy, w których Polacy przyjmowali ich życzliwie na Pomorzu. Gdy bowiem Niemcy opanowali ten kraj, zamrozili starodawne zwyczaje i obyczaje Pomorzan, zgasili wszelkie wesele i swobodę, a w miejsce tychże zapanowała i rozsiadła się pruska sztywność i łakomstwo, pożerające bez reszty starą gościnność i stosunki z obcymi narodami.

Nawet młodzież zesztywniała. Dawniej w zimie wrzało życie na wyższych uczelniach miast pomorskich. Z nastaniem zimy królował na wybrzeżach karnawał bałtycki, zawsze huczny, barwny, bogaty i urozmaicony, ale równocześnie dostojny, gdyż rodził się w czasie Adwentu. Mimo tego rywalizował skutecznie z uciechami lata i jego zabawami.

Najweselsza ta pora odświeżała i ożywiała wybrzeża, jak długie i szerokie. Powoli te czasy wracają po przyłączeniu Pomorza do Polski.

To też Janek z Godowa, świeżo upieczony

posłuch i na wsi i w dotarciu tam każdy uświadomiony obywatel powinien nam pomóc.

Prosimy każdego P. T. Czytelnika o zjednanie nam choćby tylko jednego nowego płacącego prenumeratora.

Pamiętajmy, że w jedności siła!

REDAKCJA

Przywozimy z zagranicy — pestki słonecznikowe!

Robimy wywiady, staramy się pytać wszystkich którzy cośkolwiek ze sprawami importu mają do czynienia: co przywozimy? Czy przywozimy tylko te towary zagraniczne, których krajowemi zastąpić niepodobna? Jak wygląda lista, obejmująca ważniejsze pozycje przywozu zbędnego? Zadając takie i tym podobne pytania, dowiadujemy się często rzeczy ciekawych, wręcz sensacyjnych.

Przywozimy owoce, owoce, których Polska, „kraj kwitnących sadów" posiada chyba poddostatkiem.

Przywóz owoców największą jest niewątpliwie naszą bolączką.

Importujemy jabłka, jabłka i jeszcze raz jabłka; amerykańskie, jugosłowiańskie, austrjackie, węgierskie, a nawet bułgarskie. W okresie dziewięciu miesięcy 1933 r. przywieźliśmy przeszło 50 tys. q jabłek wartości blisko 3.000.000 zł.

Pozatem sprowadzamy śliwki wszelkich gatunków, głównie „niezastąpione" węgierskie i jugosłowiańskie. W okresie dziesięciu miesięcy 1933 r. przywieźliśmy 9.735 tonn śliwek wartości 4.094.000 zł. wobec 4.361 tonn wartości 2,923.000 zł. w tym samym okresie roku 1932 r.

Obok śliwek świeżych importujemy również suszone.

Przywozimy winogrona, przywóz ten w pewnym przynajmniej stopniu mógłby zmaleć. Próby hodowli winogron w Zaleszczykach okazały się nader udane, jednak sprawa rozszerzenia tej hodowli na martwym stanęła punkcie.

Niezależnie od przywozu owoców, które mogą być zastąpione owocami krajowemi. sprowadzamy, w zbyt dużych jak na dzisiejsze czasy rozmiarach — daktyle, figi, koryntki, rodzynki i t. p. (przedewszystkiem z Grecji), od stycznia roku bież. importowaliśmy podobnych artykułów za przeszło 1.000.000 zł.

Na sensacyjnej liście artykułów, które „musimy" sprowadzać z zagranicy możnaby jeszcze umieścić: skóry gemzowe, lakierowe i t. p. oraz... nici do haftu D. M. C.

Najciekawsze jednak odłożyliśmy na koniec. Choć wyda się to nieprawdopodobne, sprowadzamy za bardzo poważne sumy pieniędzy, w wielkich ilościach nietylko pestki dyni. ale nawet... słonecznikowe.

Zważywszy, że niema takiego zakątka kraju gdzieby drogą najmniejszego wysiłku i starań nie można było hodować słoneczników. stwierdzić należy, że przywóz pestek słonecznikowych najjaskrawiej ilustruje zbędność znacznej części naszego importu.

O lepsze zużytkowanie naszych ogrodów.

Artykuł w 24 numerze „Echa miast" pod tytułem: „Deficyt 15.000.000 zł." — następnie w 26 numerze wzmianka w artykule: „Sprawozdanie z zebrania miesięcznego członków Ch. Fr. Gosp., że w 1932 r. sprowadziliśmy do Polski aż za 160 miljonów zł. owoców i warzyw, są zastanawiające!

Zrozumieć musimy to, że chcąc eksportować musimy także importować, że na takiej zasadzie wzajemności układają się stosunki handlowe między państwami, ale trudno zrozumieć, żeby Polska kraj przeważnie rolniczy, nie mógł wyprodukować w swoich sadach dostatecznej ilości doborowego owocu, lub w ogrodach warzyw, któreby pokryły

---

akademik, radował się wielce swą pierwszą zimą na Bałtyku. Było to w połowie XIII wieku. Brzegi Bałtyku przedstawiały się wówczas prześlicznie. Ogrody migały przed oczyma jak zaczarowane oazy, cisy i smreki obsypane białym śniegiem stały jak najcudowniejsze kolumny, równina pomorska błyszczała w słońcu miljardami roziskrzonych gwiazdeczek, a gładka szyba lodu lśniła jak olbrzymie lustro roześmiane, nieznane gdzieindziej, weselem.

W porcie śpią wówczas snem zimowym zamrożone okręty bez żagli i flag i leżą na wodzie ubielone, czyste i milczące, kąpiąc się w słońcu, a wieczorem patrzały licznemi oczyma kajutowych świateł na wesele ludzi w zatoce i w daleką głębię lodów.

Po żwierciadle Bałtyku przesuwa się wówczas tysiące ludzi na łyżwach, mkną liczne sanie rybaków ze świeżym połowem, biegną z brzegów radosne głosy rozbawionych dzieci, kobiet i młodzieńców, a ucho rozweselają mazurki, kujawiaki i polki, które dawniej służyły wszędzie ludziom do tańca i zabawy.

W lecie nie widziało się na Pomorzu tak wiele żywych kolorów, takiej pstrej mieszaniny ubiorów, szali, przepasek, stroików, takiego ruchu żywego, wesołego i swobodnego, jak w zimie, gdy po lodzie przesuwali się cicho a szybko i sprawnie łyżwiarze i łyżwiarki, wesoło gwarząc parami, czwórkami, kołem albo w tanecznych szeregach, gdy głos wszelki ginął w jakiejś nieznanej przepaści przestworza.

Na lodzie urządzano często różne zabawy. Tu mieszane towarzystwo tańczy kadryla, tam mężczyźni zataczają koło, przy brzegu panie, trzymając końce szali, mkną przy dźwiękach muzyki para za parą w dal po to, by nagle zatoczyć koło i różnobarwny polonez skierować zpowrotem do brzegów.

Parom tańczącym towarzyszyły często żwawe saneczki, w których siedziały strojne panie, otulone w ciepłe futra z olbrzymiemi zarękawkami na podołku. Zgrabny łyżwiarz popychał sanie, wywijał zręcznie gęsty tłum uwijających się ludzi, a na wolniejszych miejscach szeptał tajemniczo do ucha swej damy.

Przyroda sprzyjała zwykle tym zabawom. Mróz bowiem często poprzedzał śniegi, to też lód gładki i równy ułatwiał łyżwiarskie i saneczkowe pląsy, zwłaszcza że, często słońce i pogoda towarzyszyły zabawom.

A cóż dopiero za piękny i malowniczy otwierał się widok, gdy na widownię wystąpiły w swych strojach ludzie północni ze swemi renami i wiotkiemi sankami i mknęli po swojemu po lodach, wożąc dzieci, których prześliczne główki otulone w futra, wyglądały wesoło i filuternie z poza szyi łabędzia, rogów rena, albo głowy niedźwiedzia.

Po Bożem Narodzeniu urządzano na Bałtyku szlichtady, a potem bale. Stare kolorowane sztychy

zapotrzebowania własnych konsumentów!

Nie wszystko to, co sprowadzamy, musimy sprowadzać i powiększać nasz deficyt handlowy! Możemy poprzestać na własnych owocach i warzywach, jeżeli społeczeństwo całe, t. j. producenci i konsumenci zechcą to zrozumieć, pierwsi, by produkcję powiększyć i ulepszyć, drudzy by kupować tylko owoce polskie, a nie ze szkodą naszego bilansu handlowego zajadać jabłuszka kalifornijskie lub greckie i bułgarskie winogrona. Trzeba na rzecz spraw ojczystych zrobić choćby tę małą ofiarę i ze smaku swego! Należy nasze, jak potocznie mówimy, wybredne podniebienia nieco poskromić, bo na nasze ubóstwo są za wybredne!

Sprowadzajmy z zagranicy tylko to, co naprawdę konieczne i tyle, ile z tytułu wzajemności handlowej musimy, a wewnątrz kraju zorganizujmy produkcję, która z pewnością zadowoli naszych smakoszów, a rolnikom przysporzy więcej dochodów z ich gospodarstw.

Sprawę warzyw pozostawię, bo może znajdzie się ktoś, kto ją opisze lepiej ode mnie, jako bardziej kompetentny, a zwrócę uwagę na produkcję owoców.

W Polsce możemy mieć owoce najlepszej jakości i w dużej ilości. W każdym zakątku wsi, miast mniejszych i większych nawet, marnujemy niejednokrotnie najlepsze miejsca, na których można posadzić właśnie drzewa i krzewy, których owoce przeważnie sprowadzamy.

Tyle ścian domów i budynków ekonomicznych z południową wystawą stoi niewykorzystanych, taka masa ogródków zasłoniętych od północy i zachodu, dzisiaj pełnych najrozmaitszego bez żadnej wartości zielska, może być idealnem miejscem plantacji nawet delikatnych moreł — a nietylko śliw, brzoskwiń i winorośli. Nie przeszkodzą im posadzone wkoło kwiaty. Pielęgnowania tych drzew i krzewów można się nauczyć, potrafi to uczynić nawet dziecko szkolne, które mając w domu lekką i miłą pracę, nie będzie kradło owoców w sadach sąsiadów. Wykorzystanie tych miejsc, na które dzisiaj przeważnie uwagi się nie zwraca i uważa za bezwartościowe, może dać poważne dochody szczególnie osobnikom, posiadającym mało ziemi, a dużo wolnych rąk do pracy.

Trzeba się odważyć i nauczyć pracować!

Wówczas gosposie nasze będą spieszyły na targ nietylko z ziemniakami, cebulą i pietruszką, (w ostatnich czasach pod większemi miastami z truskawkami także), ale mogą przynieść do miasta i kilka kilogramów brzoskwiń, które udają się u nas wspaniale, winogron, które dojrzewają i na wolnem polu, przywiązane do metrowej wysokości kija — a bez wysokich rusztowań.

We Francji, mającej łagodniejszy klimat od naszego, ludzie nie żałują trudu, ale w ogrodach niezależnie od ogrodzenia wznoszą mury, na których oparte rosną delikatniejsze krzewy i to się im opłaci.

Taki trud i nam się opłaci! A kiedy produkcję na kawałku ziemi zróżniczkuje się, wówczas i plantacja dotychczasowych warzyw lepiej się opłaci Jedno — dwu — i trzymorgowy gospodarz z nałogu uprawia u nas wszystko to, co tanie, a nie potrudzi się około roślin, krzewów i drzew, które z pół morgi dać mu mogą kilka razy więcej niż trzymorgowe gospodarstwo.

Dziad gospodarował na 20 morgach, jego syn gospodarował tak samo na 8 morgach, a wnuk nawet na 2 morgach gospodarki nie zmienia, dlatego też bieda i niedostatek takich karłowatych gospodarstw nie przestanie nawiedzać!

Sady po naszych wsiach to obraz nieznajomości prowadzenia ich, nierzadko lenistwa, a w dodatku dziwnych upodobań. Często spotyka się drzewa gęsto posadzone, nieprzecinane, przez co owoc dojrzewa bez słońca i nigdy smaku dobrego mieć nie będzie. Drzew się nie znawozi, nawet na zimę nie rusza się ziemi pod niemi i dziwne, że one jednak rodzą. Sadzi się dużo gatunków bez znajomości ich wymagań. Nieraz w dużej osadzie kupiec nie znajdzie jednego gatunku jabłek w ilości wagona.

---

z czasów Ludwika XIV i trochę późniejsze z czasów króla Stanisława Augusta dają nam niezupełne wyobrażenie o tych uciechach.

Do takiej zabawy przygotowywano się z radością i zapałem, a zawsze występowano z całym przepychem i z wielkim zapasem gustu i pomysłowości.

Konie, zawsze dobrane, strojono bogato w pióra, ubierano w drogie chomąta, w tygrysie i lamparcie skóry, obwieszano gęsto kutasami i dobrze ukrytemi dzwoneczkami. Do jednokonnych, małych przepysznych kształtów saneczek siadała dama, a jej wielbiciel stawał u przodu, opierając się o szyję łabędzia lub orła, o rogi jelenia, łosia lub rena.

Panie jechały zwykle w sukniach balowych, dobrze otulone w miękkie, bogate szuby, w pięknych futrzanych stroikach na głowie, a mężczyźni występowali w ozdobnych delijkach, narzuconych wdzięcznie na ramiona, pięknie uskrzydlających się w czasie szybkiego ruchu i w wysokich, drogich, futrzanych czapkach strojnych również w pióra i wstążki.

Wszystko to sprawne, swobodne, wesołe, różnobarwne, roześmiane, ale karne gromadziło się na brzegu, szykowało powoli według stanu i godności, oczekując hasła, Wystrzał działa baterji portowej dawał znak do rozpoczęcia szlichtady. Panie siadały do przeznaczonych sań, a mężczyźni na swem stanowisku u przodu sań wysłuchiwali drugiego wystrzału.

Drugi znak poruszał pierwsze sanie, w których siedziała najdostojniejsza pani danej okolicy, zwykle pani wojewodzina lub kanclerzowa.

Cała ludność pomorza brała zwykle udział w tych zabawach. Drogę na lodzie wytyczano jodełkami z wieloma zakrętami tak, że widzowie gęsto rozmieszczeni na pokładach zamrożonych okrętów, na łodziach, galarach i innych wzniesieniach mogli dokładnie przypatrzeć się przejeżdżającym. A młodzieńcy powożący mogli przy tej sposobności dawać liczne dowody sprawności, zręczności i przytomności umysłu.

Mrok na Bałtyku zapada w zimie nagle, to też w czasie szlichtady zapalono wielkie ognie na brzegu, a wszystkie pobliskie budynki oświetlano rzęsiście. Publiczność oklaskiwała piękniejsze pary, konie, sanie i stroje, szlichtada biegła wesoło i gwarnie po krętych, lodowatych ścieżkach po to, by w pewnej chwili zniknąć na brzegu w wąskiej uliczce miasta i zajechać poważnie a powoli przed gmach, w którym przygotowana sala balowa zapraszała do tańca.

c. d. n.

Trzeba się nauczyć i zmienić gospodarowanie, trzeba więcej pracować, bo dobrobyt sam nie przyjdzie.

Trudno mi w jednym artykule omówić to zagadnienie wystarczająco, bo to jest ogrom nauki i wskazówki dla każdej okolicy nie mogą być jednakowe, ale radzę zainteresowanym zastanowić się nad zmianą gospodarowania.

Szkoda, że prawie zginęły u nas te dawniej piękne ogrody szkolne, które przyczyniły się do dźwignięcia kultury w tym zakresie w niektórych okolicach Polski.

Możeby i dzisiaj skierować młodych nauczycieli i nauczycielki na tego rodzaju kursy, a niewątpliwie praca ich przysporzyłaby społeczeństwu duże korzyści moralne i materjalne.

Józef Sobiecki.

Zakładamy poradnię!

Nie chcemy w naszych artykułach nawoływać tylko do intensywniejszej gospodarki, ale postanowiliśmy przyjść z pomocą każdemu chętnemu, który chce się zapoznać ze sposobem pielęgnowania drzew i krzewów owocowych tak na wsi jak i w mieście, jeżeli tylko posiada jakikolwiek — choćby mały — kawałeczek ziemi.

Otwieramy w biurze Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego w Krakowie poradnię, do której zgłaszać się można osobiście we wtorki i piątki, od godz. 11 do 12 — lub pisemnie z załączeniem znaczka pocztowego na odpowiedź.

Przy zgłoszeniu osobistem i pisemnem należy podać:

1) miejscowość, powiat i województwo,

2) powierzchnię w metrach kwadratowych tego kawałka ziemi, który zamierza się odpowiednio użytkować,

3) jego figurę, t. j. jak jest długi i szeroki? (pożądany odręczny plan),

4) sąsiedztwa budynków — z której strony świata jest to miejsce osłonięte budynkami?

5) jeżeli na tem miejscu rośnie jakie drzewo, oznaczyć je na ręcznym planiku.

6) rodzaj ziemi: czarnoziem, glinka, glina, ziemia piaszczysta, popielica, borowina i t. p.

7) czy teren jest równy, falisty, ewentualnie w którą stronę świata pochyły?

8) przez ile godzin w lecie jest to miejsce oświetlone przez słońce (od której — do której godziny)?

9) czy teren suchy, mokry — przy zamierzeniu założenia sadu podać także głębokość zwierciadła wodnego — t. z. jak głęboko spotyka się wodę przy kopaniu dołu?

10) podać własne zamierzenia co do użytkowania omawianego kawałka ziemi.

Ogólne uwagi będziemy podawali w „Echu miast i wsi", szczegółowe informacje z opracowanym planem prześlemy każdemu indywidualnie bezpłatnie za nadesłaniem znaczka pocztowego na odpowiedź!

Prosimy więc o wyzyskanie tej poradni. Niech się zgłasza nawet taki, co ma 4 m² do zużytkowania, bo z nich może jeść jego rodzina i on sam te smaczne, a dziś mało dostępne, bo drogie, winogrona, brzoskwinie i nawet morele, z większego nieco kawałka będzie mógł sprzedać, zarobić i zmniejszyć deficyt naszego bilansu handlowego.

Oczekujemy zgłoszeń, chcąc usłużyć chętnym radą i pomocą.

Z listów do nas.

Grudzień 1933 r.

Z prawdziwą radością dowiedziałam się o istnieniu Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego, oraz tygodnika Echo Miast. Wprawdzie jestem mieszkanką wsi, to jednak ideologja Panów, mająca na celu oczyszczenie atmosfery miast z niepożądanych i szkodliwych czynników, jest niemniej u nas na wsi sprawą ważną, a nawet palącą. Coprawda u nas kwestja ta przedstawia się zupełnie inaczej, gdyż pośród nas prawie niema żydów, to jednak interesa wsi zazębiają się tak silnie z interesami żydostwa, że trudno dziś wyobrazić sobie jakikolwiek dział naszego rolnictwa, któryby nie był chociaż częściowo opanowany przez nich. Są to sprawy tak dobrze znane, że niema może potrzeby rozwodzić się dużo nad niemi, uważam jednak, że nie zaszkodzi przynajmnigj wspomnieć o tej dziedzinie tak licznie reprezentowanej w naszym kraju, jaką jest rolnictwo. A więc dla przykładu wspomnę chociaż kilka działów opanowanych przez żydów. Mówię tylko o drobnych rolnikach, nie o dworach, chociaż i te po największej części grzeszą brakiem zrozumienia, jeśli chodzi o tak ważną działalność, jaką jest odżydzenie naszego społeczeństwa. A więc cały handel zbożem, bydłem, nierogacizną i drobiem znajduje się przeważnie w ich rękach. Przemysł jajczarski i rybny na większą skalę opanowany jest w zupełności. Mleko dostarczają nasze gospodynie w większości wypadków zlewniom żydowskim, które następnie sprzedają je konsumentom. Owoce i jarzyny najczęściej nabywane są już na miejscu przez podróżujących agentów żydowskich.

A teraz naodwrót. Gdzie jadąc do miasta zaopatruje się nasz chłop w najpotrzebniejsze rzeczy? Gdzie kupuje ubrania, obuwie, artykuły żywności i domowego użytku? Tylko i wyłącznie u żydów. Niestety jeszcze ciągle tkwią w umyśle naszego chłopa nieszczęsne przesądy co do rzekomej taniości i jakości żydowskiego towaru.

Nasz gospodarz poprostu nie wyobraża sobie, że u katolika można to samo nabyć równie tanio i dobrze. Wiem dobrze, że nie tak to łatwo zmienić czyjś sposób myślenia zwłaszcza, że całe pokolenia oddawna to prakrykują, to jednak uważam, że najwyższy czas zacząć na naszej, polskiej wsi pracę nad uświadomieniem 'społeczeństwa i dążyć do otrząśnięcia się z ogarniającego nas coraz bardziej niebezpieczeństwa żydowskiego. Wprawdzie praca ta może wydać na razie znikome rezultaty, to jednak dowód, że tem prędzej należy ją zacząć.

Jestem przekonana, że wyjdzie ona na pożytek nietylko wsi, lecz w równej mierze i miastom, dla których rolnik reprezentujący około 70% całej naszej ludności powinien być pierwszym odbiorcą.

Mam nadzieję że miarodajne czynniki przyjmą właściwie tych kilka moich skromnych uwag i zastanowią się nad najwłaściwszą formą propagandy ną wsi, tak jak to dotychczas uczyniły w mieście.

Inż. Zofja P. W.

Rejestracja firm Chrześcijańskich. Uprasza się wszelkie Firmy Chrześcijańskie, a zwłaszcza wytwórnie, o zgłaszanie nam swoich adresów w celu pomieszczania ich w sporządzanych przez nas wykazach i podania interesowanym klientom.

ADMINISTRACJA.

Sprawy gospodarcze.

Jak wyglądamy?

Dzisiaj wiemy, że wszelkie przedwojenne dogmaty, głoszone przez uczonych ekonomistów, zawiodły i okazały się pustym frazesem już w czasie wojny i po wojnie. Historja wprawdzie mówi, jak układały się stosunki gospodarcze po dłuższych wojnach, jak ludzie żyli przed wojną i jak żyli po wojnie, — narody jednak nie umiały korzystać z doświadczeń przodków, każdy kataklizm stawiał je przed nierozwiązalnem zagadnieniem i w skutkach w beznadziejnem położeniu.

Słynny dyplomata francuski Tallegrand, który przeżył panowanie Ludwika XVI, rewolację francuską, pierwsze mocarstwo i umarł za restauracji, przedstawia w pamiętnikach swoich obraz tych czasów tak pod względem politycznym jak gospodarczym. Opinja publiczna ówczesnej Francji mimo wielu przykrych i smutnych reminiscencji z czasów Burbonów zwała stosunki przedrewolucyjne „pełnemi słodyczy“ w porównaniu z warunkami życia za czasów Napoleona i po jego kampanjach wojennych. Przed rewolucją wieśniak miał dla siebie kurę w garnku i wkładał ją za kilka sous do garnka mieszczanina. Gdy nastało cesarstwo, kura kosztowała kilka franków i tak włościanin jak mieszczanin nie marzył o tym przysmaku.

Zagadnienie takiej kury w garnku jest wciąż aktualne i dotychczas wcale nierozwiązane. I kogoż dotknął kryzys? Na wojnę powołano wszędzie ludność rdzenną, najlepsze jednostki ginęły od kuli i trudów, a równocześnie padały ich warstaty pracy, ziemia i domy przechodziły na własność tych, którzy wojnę oglądali w gazetach i wygodnem fotelu, trudniąc się dostawami i ułatwionem handlem, a ludność rdzenna bezradnie walczy po wojnie z brakiem pracy i możnością egzystencji.

Nikt nie zaprzeczy, że wojna zburzyła polski stan posiadania i niebywale zmalała siła nabywcza polskiej ludności. Rok 1933 porównamy z niedalekim 1928 rokiem. Porównując daty statystyczne obu tych lat, przekonamy się, że dzisiaj Polacy zjadają chleba mniej o 28%, nafty zużywają mniej o 28%, węgla o 200 tysięcy ton, soli o 22 tysięcy ton i wogóle dzisiaj rzadko kto z polskiej ludności kupuje nową odzież, bieliznę i może wspierać polską wiedzę, literaturę, sztukę. Równocześnie coraz mniej Polaków wywiera wpływ na dzisiejszą wiedzę, literaturę i sztukę, muzykę, teatr, coraz ich mniej pracuje w prasie i we wpływowych kulturalnych instytucjach. W ten sposób zapanowują w Polsce obce wpływy i obce nam czynniki gospodarcze.

Dzisiejsze życie dostarcza nam wiele nowych sposobów rozrywki; możemy zabawić się na licznych dancingach i kabaretach, słuchać często i wszędzie lekkiej, bardzo lekkiej muzyki, oglądać lekkie, bardzo lekkie wystawy, cieszyć się z wyciestwami na licznych meczach — jednak możność korzystania z tych rozkoszy unika i odbiega Polaków, których w pierwszej linji ciśnie okrzyczany kryzys, przeciwnie bogaci wszystkich gości w Polsce.

To też „Echo miast i wsi“ zamierza odwracać uwagę Polaków od wszelkich opisanych rozkoszy, a zająć ich sprawami gospodarczemi. W tym celu będziemy wskazywali źródła polskiej biedy i wywoływali dyskusje w tej dziedzinie, kierując się troską o przyszłość narodu a zwłaszcza młodzieży polskiej.

Talleyrand, mówiąc o Polakach, charakteryzuje ich w ten sposób, iż z jego słów można wyciągnąć następujący wniosek. Polacy posiadają odwagę wojskową, a brak im odwagi cywilnej.

Polskę zgubił brak orjentacji politycznej i gospodarczej, brak silnej warstwy mieszczańskiej i brak zadowolonego i zasobnego włościaństwa.

Nie jest to prawdą, że jesteśmy ubożsi od ojców naszych, że pomniejszyły się skarby polskiej ziemi, wywołując bezrobocie i troskę o przyszłość. Polska byłaby jednem z najbogatszych państw w Europie, gdyby nie zmarniał polski zmysł gospodarczy, gdybyśmy umieli według własnej, polskiej woli gospodarować w kraju i gdybyśmy umieli ująć wszystkie warstaty pracy we własne ręce.

Jeśli osiągniemy ten cel, żadnemu Polakowi nie zabraknie pracy w niepodległej Polsce i nikt z nas nie będzie się czuł parjasem na własnej ziemi.

Będziemy omawiali wszelkie dziedziny pracy w Polsce w sposób przedmiotowy i zawodowy, a zwłaszcza zwracać będziemy uwagę polską na konieczność poprawy naszych stosunków rolniczych i na wyłaniającą się gwałtownie potrzebę współpracy miast i wsi dla dobra Narodu i Państwa.

R. B.

Od Redakcji.

Ktokolwiek nadsyła nam korespondencję, prosimy, by w piśmie do nas podał dokładny swój adres, t. j. imię i nazwisko i miejsce zamieszkania. Anonimowych korespondencyj nie będziemy drukowali.

W nadsyłanych zaś korespondencjach są nierzadko animocje pod adresem osób lub stronnictw politycznych. Chcąc postępować ściśle według przyjętego programu, usiłujemy naszych Czytelników raczej łączyć i skupiać do pracy dla wspólnego dobra i z tego powodu tego rodzaju animozyj będziemy zawsze unikali.

Korespondencje.

Stanisławów, w grudniu 1933 r.

W dniu 10 grudnia b. r. odbyły się wybory do Rady miejskiej. Na 48 mandatów lista polska uzyskała 28, Rusini 2, żydzi 18 mandatów.

Taki wynik wyborów jest niewątpliwym sukcesem, jeżeli zważymy, że Stanisławów ma ponad 50% mieszkańców nie-Polaków.

Społeczeństwo stanisławowskie już niejednokrotnie dało dowód, że w ważnych chwilach potrafi skutecznie podkreślić charakter swojej polskości tam, gdzie jej potrzeba t. j. na kresach wschodnich Rzeczypospolitej. Dodać musimy, że nowowybrana rada składa się w dużej części z jednostek, myślących narodowo, to też ufamy, że nie będziemy zmuszeni oglądać takich pociągnięć ze strony Rady miasta na rzecz żydów, jakie niejednokrotnie miały miejsce w poprzedniej Radzie.

Jesteśmy przekonani, że wszystkie swoje siły poświęci nowa Rada przedewszystkiem dla podniesienia polskiego handlu i przemysłu, oraz zajmie się polskiem rzemiosłem, które dotychczas z różnych przyczyn — a nie bez zasług w tem i oficjalnych miejskich opiekunów — stale podupadało.

Stanisławowianie są zorjentowani, a miarą ich orjentacji są przepadłe kandydatury „działaczy“ poprzedniej Rady Miejskiej.

Cieszyn, dnia 18. XII. 1933 r.

Przed niedawnym czasem odbył się u nas z inicjatywy Legjonu Młodych odczyt o zagadnieniach społecznych w Polsce, lecz sprawy żydowskiej na tym odczycie nie poruszono, jakby ona wcale nie istniała. Nie dziwimy się temu, ponieważ znamy ideologję L. M. Jeden ze słuchaczy wspomnianego odczytu, zainterpelował prelegenta, dlaczego nie poruszył w swoim odczycie sprawy żydowskiej, na co otrzymał tak mętną odpowiedź, iż sam postanowił urządzić odczyt, w którymby jasno i treściwie podał problem zagadnienia żydowskiego w Polsce. Niestety, nie doczekaliśmy się, zapowiedzianego odczytu, albowiem starostwo ze znanych powszechnie względów na odczyt nie pozwoliło. Z tego widać, że żydzi są u nas jeszcze bardzo wszechwładni, a z drugiej strony bojący się aby szerszy ogół nie dowiedział się o ich deprawacjach naszego życia społecznego i gospodarczego.

Wskutek zabiegów niektórych osób, widzących upadek naszego rzemiosła, handlu itd., a czujących i myślących po polsku i trzeźwo, miało się odbyć ze współudziałem delegatów Spółdzielni szewskiej z Katowic zebranie informacyjne celem założenia spółdzielni szewskiej w Cieszynie, któraby z pewnością dobrze się rozwijała i dała zarobek przedewszystkiem Polakom, a uwolniło chrześcjan od supremacji żydowskiej. Szewców w Cieszynie i okolicy znajduje się bardzo pokaźna liczba i niechby tylko połowa z nich pobierała materjał w spółdzielni, jużby takowa miała byt jako tako zapewniony. Ale gadaj to niektórym zapatrzonym w żydów jak w obraz, nie wyłączając nawet dobrych katolików i prezesów stowarzyszeń katolickich.

Inicjatywa spotkała się, jak zwyczaj nasz szczególnie polski każe, najpierw z zapałem, a w dodatku, gdy delegaci z Katowic pomimo trzykrotnej zapowiedzi nie przybyli, z niechęcią i obojętnością, a nawet znalazł się jeden uczestnik tego zebrania, który wybrał się z wiadomością o zamiarach swoich kolegów do żydów. Ciekawi jesteśmy, ile mu żydzi zapłacili za tę wiadomość. Nie boimy się roznoszenia takich wiadomości do naszych wrogów, lecz bolejemy nad głupotą i krótkowzrocznością podobnych osobników. Niech żydzi wiedzą o tem, że my również potrafimy pracować i myśleć o naszej i naszych dzieci przyszłości. A im prędzej się to stanie, tem lepiej dla nas i dla naszych następców.

Ogólnie wiadomem jest, że żydzi, aby tylko zareklamować swój towar czy sklep, zdobywają się na różne pomysły, nie licząc się ani z opinją publiczną, ani z uczuciami religijnemi środowiska, w którem żyją. Takim osobnikiem drwiącym sobie z naszych uczuć religijnych, okazał się u nas żyd Natan Goldsamt, mający skład obuwia i przyborów szewskich przy ulicy Głębokiej, który w okresie św. Mikołaja nie zawahał się wystawić w oknie wystawowem figury św. Mikołaja, trzymającego jako reklamę w ręce buty. A nasi obywatele chodzą obok tego obojętnie, owszem nawet jego sklep tłumnie odwiedzają. Panowie szewcy zdobądźcie się na spółdzielnię, a pieniądze wydane w czasach przedświątecznych i sezonowych, zamiast do żydowskich, popłyną do waszych kieszeni. Nie dziwię się ewangelikom, którzy poza Wieczerzą Pańską i wizerunkiem Lutra innych obrazów i figur nie uznają, ale dziwię się naszym katolikom a zwłaszcza klerowi, który na profanację naszych uczuć religijnych nie raczył zareagować.

Jak wszędzie, tak i u nas adwokatura cieszyńska na około pietnastu adwokatów, ma tylko trzech chrześcijan, reszta żydzi.

Obywatele cieszyńscy interesowaliby się zagadnieniem żydowskiem, ale cicho, bez rozgłosu, aby ich praca nie dotarła przypadkowo do wiadomości żydów i aby im nie psuła spokojnego i błogiego snu. Gadanie pod adresem innych, róbcie coś, ruszajcie się, nie wystarczy. Trzeba i samemu przyczynić się do uświadawiania mas, nie gadaniem, ale uczciwą i mrówczą pracą.

„*Wolski*"

Ze świata.

Ojciec święty potępia sterylizację. Z dniem 1 stycznia b. r. wchodzi w życie w Niemczech ustawa o sterylizacji, mająca na celu zapobieżenie degeneracji społeczeństwa niemieckiego. Ludzi więc chorych i zdegenerowanych będzie się pozbawiało praw naturalnych człowieka. W dniu 23 grudnia 1933 r. Ojciec święty, odpowiadając na świąteczne życzenia Kolegjum kardynałów, powołał się na Encyklikę „Casti Connubii" i sterylizację, która dziś stała się przedmiotem prawnego rozporządzenia, kategorycznie potępił.

Zamach na premjera rumuńskiego Duca. W dniu 29 grudnia 1933 r. premjer Duca przyjmowany był na audjencji przez króla Karola w Sinaja. Wieczorem na peronie oczekiwał pociągu do Bukaresztu. W momencie, kiedy premjer wsiadał do pociągu, przystąpił student praw, Mikołaj Constantinescu i zbliska oddał do niego cztery strzały, zabijając go na miejscu.

Zamachowiec jest członkiem „Żelaznej Gwardji" i otrzymał polecenie zamordowania premjera. Ś. p. Duca był liberałem i od kilka zaledwie tygodni stał na czele rządu. Król mianował premjerem gen. Angelesku.

Katastrofy kolejowe we Francji. W sobotę przed świętami Bożego Narodzenia nastąpiło pod Paryżem zderzenie pociągów, w następstwie czego ponad 230 osób straciło życie i przeszło 300 zostało rannych. Jest to najstraszniejsza w skutkach katastrofa naszego wieku. Przyczyną tej katastrofy było to, że maszynista nie dosłyszał ostrzegawczych sygnałów akustycznych, a kiedy zauważył sygnały świetlne, nie mógł już zatrzymać pociągu, jadącego z szybkością ponad 100 km. na godzinę. Druga katastrofa: Pociąg pospieszny Vamnez-Paryż na skutek mgły najechał na grupę robotników, 3 robotników zabito, jeden jest ranny. Jak donoszą dzienniki, w kolejnictwie francuskiem są duże niedomagania i nieporządki.

Ograniczenia w dopuszczaniu do wyższych studjów w Niemczech. Postanowiono tam dopuszczać do wyższych studjów tylko 15 tysięcy absolwentów szkół średnich. O przyjęciu mają decydować: rozwój duchowy, fizyczny i moralny kandydata, jak również pod uwagę będą brane i przekonania narodowe. Niedopuszczeni do studjów wyższych skierowani będą do zawodów praktycznych w rzemiośle, handlu, przemyśle i rolnictwie i do służby w urzędach państwowych, komunalnych i na stanowiska nauczycieli szkół powszechnych.

Kronika.

„Samopomoc Gospodarcza" dwutygodnik poświęcony obronie polskości miast, zaczął wychodzić w Warszawie (Nowogrodzka 18 a „Społem" Tel. 4. 75. 93.)

Z wstępnego artykułu „Nasze zadania" wnioskujemy, że „Samopomoc gospodarcza" będzie dla nas bratnią placówką, służącą tej samej — co my — ideologji i zmierzającą do tego samego celu. Cieszymy się, że więcej obywateli zaczyna pracować nad spolszczeniem naszych miast i zdobyciem niezależności gospodarczej dla Polski!

„Samopomocy Gospodarczej" przesyłamy serdeczne „Szczęść Boże" i życzymy wytrwania w powziętym zamiarzę! Redakcja i Administracja „Echa Miast i Wsi".

Półroczniki „Echa Miast" oprawne są do nabycia w naszej Administracji po uprzedniem zamówieniu po 8 zł.

Czasem i dolary zawodzą. Na uniwersytecie w Krakowie, sekretarz wydziału lekarskiego za cenę 600 dolarów umożliwił lekarzowi Schmalcbachowi. który ukończył medycynę w Pradze, nostryfikację dyplomu, bez czego nie mógłby odbywać praktyki w Polsce. Oczywiście umożliwienie to polegało na niedozwolonem oszustwie poza wiedzą rady wydziału lekarskiego. W następstwie tego aresztowano sekretarza Michała Kipera, który w więzieniu zmarł, Schmalzbacha i pośrednika Kleinmanna. Sąd na rozprawie zasądził Schmalzbacha na 1 i pół. Kleinmanna na 2 i pół lat więzienia. Któż to? oczywiście żydzi!

Jasło jest jednem z najbardziej zażydzonych miast w Małopolsce. Żydzi czują się tam swobodnie, jak u siebie w domu. Na dzień 4 stycznia 1934 wyznaczyli sobie tam zjazd oświatowy z całej Polski, a okazją do zjazdu jest zamierzone położenie kamienia węgielnego pod nową wielką bożnicę. Na czyjem to gruncie stanie ta bożnica, wiedzą dobrze obywatele Jasła!

O 150 małżeństw więcej zawarto w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w Warszawie niż w roku zeszłym. Obecnie pobłogosławiono 500 par. a w roku 1932 — 350 par.

Śmierć robotnika w kopalni. W powiecie katowickim, gminie Mała Dąbrówka, pod Szopienicami, znajduje się kopalnia węgla pod nazwą: „Polska". Kopalnia ta jest źle utrzymana, gdyż właściciele myślą o dochodach nie o zabezpieczeniu pracowników i dlatego powtarzały się tam często wypadki, grożące życiu pracowników. Ostatnio usuwający się piasek zasypał czterech robotników, z których trzech odratowano, a czwarty stracił życie.

Zaszeregowanie urzędników do nowych stopni służbowych ogłaszają Ministerstwa częściowo. Ciekawe ono nie jest, gdyż niemal każdy urzędnik ponosi stratę, a żyskują ci, co i bez regulacji uposażeń mieli najwięcej.

Nowe ciężary dla ubezpieczonych w Kasach Chorych. Od 1 stycznia 1934 r. obowiązuje rozporządzenie ministra opieki społecznej, wprowadzające dopłaty za porady lekarskie i środki lecznicze w Kasach chorych. Za poradę lekarską dopłacać się będzie 20 gr, zabieg, lekarstwo 10 gr., za specyfiki i preparaty 30 groszy.

Chłopcy w wieku szkolnym moralnie zaniedbani w Warszawie znajdą pomieszczenie, wychowanie i naukę w szkole na ten cel zbudowanej i urządzonej przy ul. Radzymińskiej 30. Budynek ten ma być oddany wkrótce do użytku.

Polska „Kreugerjada". Znany polski przemysłowiec, ś. p. Gierlicz, popełnił samobójstwo. Tragicznie zmarły założył i eksploatował tramwaje elektryczne w Łodzi i okolicy, kilka elektrycznych kolei dojazdowych, wykupił elektrownię w Zagłębiu Dąbrowskiem, krakowskiem i wielką elektrownię w Pruszkowie. Śmierć wymienionego stoi w związku ze śmiercią dyr. Tow. „Siła i Światło" — ś. p. Gajczaka. Inna osoba, związana ściśle z interesami Gierlicza, zbiegła zagranicę,

Katastrofa w kopalni „Kazimierz" (Zagłębie Dąbrowskie) — Oberwane masy węgla zasypały dwu górników.

Ś. p. Marja z Imielów Hlondowa matka ks. Prymasa J. E. Kardynała Hlonda, zmarła w dniu 27 grudnia w Słupnej pod Mysłowicami, przeżywszy 76 lat.

Bezpłatny Kurs gotowania i pieczenia domowego organizują Siostry Urszulanki w Rokicinach koło Chabówki (dwór) — w czasie od połowy stycznia do końca lutego 1934.

Kurs ten przeznaczony jest dla dziewcząt w wieku od 14 lat, z gmin: Chabówka, Skawa, Rdzawka i sąsiednich — w kilku grupach po 5 dziewcząt z każdej wsi.

Zgłoszenia do 14. stycznia przyjmują: w Chabówce p. Gacek Franciszek, na Kamieńcu, w Skawie p. Bedronek Juljan — w Rdzawce p. Miśkowiec J., wójt. — Wyrazić trzeba nadzieję, że ludność tych wsi jako letnisk, zrozumie i oceni znaczenie i wartość tego kursu, jak i następnych, zainicjowanych przez Krak. Chrześcijański Front Gospodarczy — i zachęci dziewczęta i gosposie do najliczniejszego wzięcia udziału.

Wydawca: Chrześcijański Front Gospodarczy. Odpowiedzialny redaktor: Aleksander Pietrzela. Drukarnia J. Gablankowskiego, Kraków.